

Były szef zespołu doradców generała Marka Papaly wygrał z IPN. "Przez 15 lat mówili o mnie esbek"

https://krakow.wyborcza.pl/krakow/7,44425,31074667,byly-szef-zespołu-doradców-generała-marka-papaly-wygrał-z-ipn.html?_gl=1*14nkq5f*_gcl_au*MTc0MDg0NDMxNi4xNzE4Njk3NDYy*_ga*MTg3NjIzMDAyOC4xNjIzOTM0MzU5*_ga_6R71ZMJ3KN*MTcxOTIxNTI4NC4zOTEuMS4xNzE5MjE1ODY5LjAuMC4w&_ga=2.204299478.735304261.1719215284-1876230028.1623934359#S.TD-K.C-B.12-L.2.maly

Jarosław Sidorowicz

24.06.2024, 06:30



IPN (Fot. Cezary Aszkiełowicz / Agencja Wyborcza.pl)

IPN musi przeprosić i wykreślić nazwisko Adama Rapickiego z internetowego katalogu byłych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa PRL. To efekt przegranej przez Instytut procesu o naruszenie dóbr osobistych byłego krakowskiego policjanta.

- Nigdy nie pracowałem w SB, całe życie byłem zwykłym policjantem kryminalnym. Piętnaście lat walczyłem z IPN, który postponował mnie, umieszczając moje nazwisko w katalogu funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. To przykład jaskrawej niesprawiedliwości. Dlatego wytoczyłem

Instytutowi proces za sponiewieranie mojego nazwiska - mówi Adam Rapicki, krakowski policjant i były szef zespołu doradców generała Marka Papały, gdy ten był komendantem głównym policji.

Łatka esbeka

Rapicki służbę zaczął w 1973 roku w milicji. Jak mówi, "od zawsze robił w zabójstwach". - Byłem oficerem policji kryminalnej. Mam na koncie ponad 60 wykrytych zabójstw i osądzonych sprawców. Pracowałem przy sprawach z pierwszych stron gazet - opowiada o sobie.

Jak mówi, jego ostatnią sprawą było zabójstwo znanego piosenkarza Andrzeja Zauchy, już za wolnej Polski. Potem, za czasów gen. Marka Papały, gdy ten kierował polską policją, został szefem zespołu jego doradców. - Mieliśmy przygotować reformę policji - wspomina dziś Rapicki.

Zajmował się też współpracą międzynarodową z policją brytyjską, był również sejmowym ekspertem ds. części policyjnej reformy struktur administracyjnych państwa i nowelizacji prawa karnego.

Skąd łatka "esbeka"? To efekt zapisów ustawy dezubekizacyjnej przyjętej za czasów PiS oraz interpretacji dokumentów osobowych byłych pracowników ministerstwa spraw wewnętrznych z czasów PRL, dokonanej przez Biuro Lustracyjne IPN.

Rapicki w 1982 roku doznał ciężkiej kontuzji kręgosłupa, przechodził rehabilitację, musiał czasowo odejść z wydziału kryminalnego. Został wówczas rzecznikiem prasowym komendy wojewódzkiej milicji w Krakowie.

Stanowisko to było wówczas w strukturze Wydziału Ogólnego Komendy Wojewódzkiej Milicji. - W międzyczasie zostałem radnym dzielnicowym. Ponieważ zwracałem uwagę na nieprawidłowości, przypięto mi łatkę "krytykanta". Ówczesne kierownictwo komendy postanowiło mnie zdyscyplinować - opowiada.

W 1985 roku stanowisko rzecznika prasowego zostało przeniesione do wydziału polityczno-wychowawczego. - Nie wiedziałem nic o tym.

Gdy wezwano mnie po kilku dniach do kadr i poinformowano o przeniesieniu, odmówiłem zgody i podpisania rozkazu. Zagrożono mi postępowaniem dyscyplinarnym. Poszedłem więc na zaległy urlop, a jak z niego wróciłem, zostałem odwołany z funkcji rzecznika - relacjonuje Adam Rapicki.

Złożył wtedy wniosek o odejście ze służby, rzucił też legitymacją partyjną. Potwierdził to potem przed sądem.

Po 1989 roku zaproponowano mu powrót do nowopowołanej policji. Rapicki wrócił wówczas do wydziału kryminalnego i w jego przypadku odstąpiono od weryfikacji, co - jak podkreśla, tym bardziej dowodzi, że nie był w SB. Ale jego nazwisko znalazło się w katalogu pracowników aparatu bezpieczeństwa z czasów PRL, dostępnym na stronie IPN. Jego akta personalne opatrzone tytułem: "Akta personalne funkcjonariusz SB".

Rapicki podkreśla, że nie miał żadnego wpływu na to, jaki wpis znalazł się w katalogu IPN, nie przysługiwało mu na to żadne odwołanie, a katalog jest za to dostępny dla każdego.

IPN nie wykreśli nazwiska

Rapicki, który w 1999 roku przeszedł na policyjną emeryturę, interweniował w IPN, domagał się wyjaśnienia, dlaczego zrobiono z niego esbeka. IPN powołał się na Instrukcję Przewodniczącego Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej jeszcze z 1990 roku, która pracowników wydziałów polityczno-wychowawczych kwalifikowała jako pracowników Służby Bezpieczeństwa. Na podstawie ustawy dezubekizacyjnej odebrano mu 2/3 emerytury. - Zostawiono mi 1700 zł na życie - mówi z goryczą były policjant.

W 2018 roku wystąpił więc o autolustrację przed sądem, by udowodnić, że nie pracował w SB - sąd w obu instancjach potwierdził, że złożył zgodne z prawdą oświadczenie lustracyjne. Sąd stwierdził wówczas, że "cała droga służbowa Adama Rapickiego, to praca w milicji, a wszystkie dokumenty służbowe określały go jako funkcjonariusza MO". Rapicki wygrał też przed sądem sprawę o zabraną mu emeryturę policyjną.

Emerytowany już policjant wystąpił do IPN o wykreślenie go z katalogu funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Ale Instytut odmówił. Twierdził, że informacja, dotyczące przebiegu służby Rapickiego w resorcie spraw wewnętrznych, została opracowana na podstawie dokumentów z akt osobowych powoda, znajdujących się w archiwach, które opisano jako akta funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa. Przekonywał, że nie ma podstaw prawnych do usunięcia nazwiska emerytowanego policjanta z katalogu funkcjonariuszy bezpieczeństwa.

- Moje córki wielokrotnie słyszały "tatuś esbek". Ja też takie obelgi słyszałem. To było okropne - zżyma się Adam Rapicki.

Sąd każe IPN przeprosić

W końcu wystąpił z pozwem do sądu przeciwko IPN o naruszenie jego dóbr osobistych. I wygrał w obu instancjach. Wyrok w apelacji zapadł kilka dni temu. Sąd nakazał IPN usunięcie jego nazwiska z katalogu i przeproszenie emerytowanego policjanta.

Sąd podkreślał, że w jego ocenie nie budził wątpliwości, że doszło do naruszenia dóbr osobistych powoda w postaci jego dobrego imienia w życiu prywatnym i zawodowym, na co pracował przez wiele lat.

- Fakt umieszczenia nazwiska powoda w katalogu funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, co wskazuje na świadomą i faktycznie wykonywaną służbę na rzecz organów bezpieczeństwa jest dla powoda krzywdzące. Niezależnie od przebiegu pracy powoda w Milicji Obywatelskiej i podejmowanych przez niego w ramach tej pracy działań stwierdzić należy, że powód nie "pełnił służby" i nie "pracował" w organach bezpieczeństwa państwa. Służba w organach bezpieczeństwa państwa jest oceniana w społeczeństwie - z przyczyn całkowicie zrozumiałych - jednoznacznie pejoratywnie. Biorąc pod uwagę rangę publikowanych przez IPN informacji i ich wiarygodność z punktu widzenia opinii publicznej, zawarte w publikowanych katalogach informacje, szczególnie informujące opinię publiczną o wykonywaniu przez daną osobę pracy w organach bezpieczeństwa, których działalność kojarzy się ze zbrodniami, powinny zostać szczególnie wnikliwie zweryfikowane. Tylko w takim wypadku można mówić o "obowiązku znoszenia przez te osoby ingerencji państwa w sferę swych dóbr

osobistych. W tej sprawie z taką sytuacją, zdaniem sądu, nie mamy do czynienia - stwierdził w uzasadnieniu Sąd Okręgowy w Warszawie.

Zaznaczał, że IPN "nie wykazał w żaden sposób prawdziwości informacji na temat powoda, zawartych w katalogu, nie wykazał, że powód faktycznie "pełnił służbę bądź pracował" w organach bezpieczeństwa".

Nazwisko Rapickiego, choć prawomocnie wygrał z IPN proces o ochronę dóbr osobistych, do dziś znajduje się w katalogu funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa. - Jak dotąd do naszych biur prawnych i lustracyjnych w centrali oraz w Krakowie nie wpłynął odpis wyroku, o który pan pytał. W związku z tym na razie nie komentujemy sprawy - odpisała nam Żaneta Wierzgacz, asystent prasowy w krakowskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej.

- Dla mnie ten wyrok to ogromna satysfakcja. Całe zawodowe życie pracowałem dla zwykłych ludzi i zrobienie ze mnie sługusa reżimu, jest dla mnie niesłychanie uwłaczające - mówi Rapicki.

Red. D.Gut